

Załącznik nr 1.

Ludwik Jerzy Kern „Psia niedziela”

Któregoś dnia,
A była akurat niedziela,
Psy ogłosiły konkurs na
Najładniejszego właściciela.

Jest w naszym mieście placyk taki
(Trawniki, drzewa, ławki, ptaki),
Placyk z latarnią,
Z kioskiem,
Z budką,
Rzecz wymarzona, mówiąc krótko.

Zaledwie dzień wstał tego rana,
A już na plac powoli szły,
Każdy na smyczy ciągnąc pana, Psy.

Na pozór było jak co rano,
Tu - pies powąchał,
Tam - pies przystanął,
Ale jurorzy: As, Ben i Kali
Pilnie zza krzaków obserwowali.

A właściciele, właściciele
Tworzyli wielce różne modele,
Od grubego
Poprzez chudego
Aż do takiego, co Fafik jego.

Zewnętrznie także rozmaici byli,
Jedni się myli,
Drudzy nie myli,
Felerów, braków, skaz mieli w bród,
Na przykład: brzydkie uszy
Lub chód.

W końcu została rzecz dokonana,
Najpiękniejszego wybrano pana.
Ja wiem przypadkiem, kto to jest,
Bo mi powiedział to mój pies...

Od siebie dodam tylko tyle,
Że to dziwiło mnie niemile
I spadło na mnie niby grom...
Ja się naprawdę dziwię psom.
I teraz dumam całe dnie,
Czemu tamtego,
A nie mnie?

Ludwik Jerzy Kern „Flejtuch”

To u nas nic nowego.

"Flejtuch" był już w słowniku Lindego.

W tomie pierwszym, na stronie sześćset pięćdziesiąt osiem,

Można sprawdzić, jeśli komuś wątpliwe wydaje to się.

Chociaż słownik Lindego to przeszłość odległa i głucha,

Przecież świadczy on o tym, że trudno nam było żyć bez "flejtucha".

Jeśli potrzebny był "flejtuch" w codziennej naszej mowie,

To znaczy, że flejtuchów mieliśmy u siebie mrowie.

Co gorsza, dzisiaj także flejtuchy egzystują

I gdzie się da - flejtuszą

(czy może - flejtuchują?)

Dość na tym, że niejeden nieźle się nakłnie w duchu

Z powodu flejtuchostwa flejtuchowatych flejtuchów.

Najczęściej, proszę państwa, flejtuch ma to do siebie,

Że gdzieś tam napaskudzi...

Coś zacznie...

Coś rozgrzebie...

Nie skończy...

Nie zasypie...

Nie sprzątnie...

Nie dokręci...

Nie, nie z powodu złej woli

Ani z powodu złych chęci

I ani nie dlatego, że leży do góry brzuchem,

Ale po prostu dlatego,

Że jest po prostu flejtuchem.

Mnie też się tego wiersza nie chce porządnie dokończyć,

Jak inne są flejtuchy, To ja nie mogę być?

Ludwik Jerzy Kern „Był sobie niedźwiedź”

Był sobie niedźwiedź daleko hen,
Co nie mógł zapaść w zimowy sen.

Inne niedźwiedzie dawno już spały,
Niektóre nawet chrapały.

Chrapały chyba od miesiąca,
A on się w łóżku wiercił bez końca.

Ponieważ nie miał przy sobie niańki,
Sam sobie nucił kołysanki.

„Luli, luli, luli, luj,
Śpij już, śpij, niedźwiadku mój...

Luli, luli, oczka zmruż,
Trzeba spać, bo zima już...

Luli, luli, luli, li,
Wszystko wkoło dawno śpi...”

Ale choć śpiewał w sposób przemity, Nic
mu się oczka nie kleiły.

Nawet nie ziewnął. Co za gehenna!
„Czeka mnie – szepnął – zima bezsenna.

Sen się nie zjawia – szeptał – więc jasne, Że
minie zima, a ja nie zasnę...

A może nawet przez cały rok
Będę się wiercił z boku na bok?

Nie, to okropne! To mnie przeraża!
Trzeba iść zaraz do lekarza”

I opuściwszy ciepłe łóżko,
Poszedł do miasta leśną dróżką.

„Panie doktorze, moje kochanie,
Niech pan przepisze mi coś na spanie”.

Doktor porządnie zbadał niedźwiedzia, Pomyślał
trochę i tak powiedział:

„Do sanatorium niech pan pojedzie,
Tam zastrzykami leczą niedźwiedzie.

Tam udzielą panu pomocy. Życzę
zaśnięcia. Dobrej nocy!”

I dał mu z miejsca skierowanie
Do sanatorium na długie spanie.

Niedźwiedź pojechał. Na wielkiej sali Zaraz
go do snu ululali.
Pod skórę szybko raz, dwa, trzy,
Wstrzyknięto mu przepiękne sny.

Sny takie miłe i radosne,
Że można spać
I spać,
I spać,
I spać,
I spać,
I spać,
I spać,

I spać

Nawet przez całą wiosnę.

Ludwik Jerzy Kern „Pstrykowanie”

W małym uroczym mieście Pstrykowie
Mieszkają sami fotografowie.
Od niemowlęcia aż do piernika
Każdy w Pstrykowie pstryka i pstryka.
Gdzie indziej wrony słysząc lub kawki,
A w tym Pstrykowie tylko - migawki.
Pstryk-pstryk pejzażyk, pstryk-pstryk portrecik,
Wszystko się tutaj pstryka jak leci.
Chmury i rury, pierze i wieże,
Wszystko się tutaj na kliszę bierze.
I łeb cielęcia, i nogi zięcia.
Bo to jest przecież temat do zdjęcia.
Jak oficjalnie stwierdzają dane,
Wszystko w Pstrykowie jest odpstrykane.
W związku z tym każdy pstrykowian latem
W Polskę wyrusza gdzieś z aparatem.
Można ich spotkać na każdym kroku,
Pstrykają z frontu, pstrykają z boku.
Błone przekręca i znów od nowa
Pstryk-pstryk pstrykają, bo są z Pstrykowa.

Ludwik Jerzy Kern „Jastrząb i kura”

Pewien jastrząb, co życie całe spędził w górze,
podczas jakiejś wyprawy zakochał się w kurze.

Różne dziwy się dzieją, gdy
w grę wchodzi miłość.
Jastrząb z kurą w ogromną
popadli zażyłość.

Jemu jedno szczególnie przypadło do smaku, to,
że kura jest inna od znanych mu ptaków, że
spokojna, że cicha, że nigdzie nie lata, że poza
swym podwórkiem już nie widzi świata...
I to były, jak sądzę, te powody główne, że
jastrząb wybrał kurę, a nie jastrzębównę.

Jej z kolei ogromnie podobało w nim się, że
każdej chwili usiąść może gdzieś na gzymsie,
i na wieży, i wyżej,
wiele wyżej jeszcze,
gdzieś na chmurach, co w sobie kryją zimne deszcze,
a mimo to, wbrew swojej jastrzębiej naturze, woli
dreptać po ziemi przy niej, przy swej kurze.

Tak go zresztą po jakimś czasie opętała,
że gdy wzlecieć miał chętkę, płakać
zaczynała, jemu żal się robiło, szedł,
przepraszał kurę i przysięgał, że nigdy
nie polecą w górę.

Dziś, po latach, gdy kura całkiem mu
obrzydła, opuścić jej nie może, bo nie
niosą skrzydła.
Odwykły.

Nic mu na to już pomóc nie mogę...

Jastrzębie inne z tego niech mają przestrozę.

Ludwik Jerzy Kern „W Telefonowie”

Kiedy świat śpi głęboko
Dniem całym umęczony,
Zaczynają pomiędzy sobą
Rozmawiać telefony,

Nie używają dzwonków,
By ludzi nie budzić po nocy.
I same ze sobą się łączą Bez
niczyjej pomocy.

- Halo, to ty? - To ja. - Jak się masz 331- 23!

- Witam cię 544 – 22!

- Co nowego u ciebie, kochanie?

- Źle się czuję,

Coś mnie łupie w membranie.

- A ja, wyobraź sobie, chrypię znów,

Coś dzieje się z moim przewodem...

- To wiesz co? Mało mów I pij na noc mleko z miodem.

A najlepiej, to się wyłącz na parę dni,

Wtedy przejdzie ci chrypka i szmery...

- Właśnie 627 – 64 zadzwonił mi,

- Źe na chorobowym jest już 239 – 64.

- Trudno, telefony też muszą o zdrowie dbać,

Muszą leczyć się i brać kuracje,

Bo inaczej coś złego może im się stać...

- Zgadzam się, zgadzam się z tobą,

Masz rację.

Inaczej może być tak, jak z tym 358 – 35,

Od naczelnika Ogórka.

- A co mu się stało?

- Nie wiesz? Mówił mi 436 – 02, jego zięć,

- Źe z przemęczenia po prostu spadł z biurka.

Naczelnik Ogórek schował go do szuflady

I wezwał technika, żeby go złożył...

Ale technik, niestety, nie dał już rady,

Biedny 358 – 35 długo nie pożył.

- No i co zrobili?

- Nic, w magazynie rzucili na jakąś szmelcu kupkę.

- Szkoda, miał takie ładne widelki...

- I taką śliczną tubkę...

- Przestań, bo z żalu już się zbiera mi Czarna ebonitowa łza...

- No to do widzenia 331 – 23!

- Żegnaj 544 – 22!

Ludwik Jerzy Kern „Znałem kiedyś pewną kawkę...”

Znałem kiedyś pewną kawkę,
Która stale miała czkawkę.

Z owej biednej kawki czkawki
Śmiały się wciąż inne kawki.

To bynajmniej nie zabawka,
Gdy tak kawkę gnębi czkawka.

Przy chronicznej takiej czkawce
Życ się może znudzić kawce.

Żadna najstraszliwsza mżawka
Nie wymęczy tak jak czkawka.

Brzydnie las i zieleń trawki,
Gdy nie można zgubić czkawki.

Nie smakuje z glist potrawka,
Bo smak cały psuje czkawka.

Lepiej ukłuć się agrałką
Niż żyć stale z taką czkawką.

W końcu, gdy dostała drgawek,
Rzekła jedna z babek kawek:

„Nie ma rady, moja droga,
Musisz iść do czkawkologa.”

Pan czkawkolog zbadał kawkę
I powiedział: „Zjedz szczypawkę.

Jak uszczypnie cię szczypawka,
Przejdzie ci natychmiast czkawka.”

W jednej chwili stado kawek
Mnóstwo zniosło jej szczypawek.

Nie zażyła i pół dawki,
Kiedy już nie miała czkawki.

Ludwik Jerzy Kern „Dwa jeże”

Przyszły do fryzjera dwa jeże.

- Niech nam pan powie, panie fryzjerze,

Jakie się teraz nosi fryzury?

- Hm... jedni się czeszą po prostu do góry,

Drudzy znowu z przedziałkiem,

A inni golą się aż do skóry

I chodzą bez włosów całkiem.

Niektórzy czeszą się jak Włosi... -

A grzywki?

- Grzywki też się nosi. - A loczki?

- Loczki można także. - A pukle?

- Nosi się, a jakże. - A fale?

- Z wolna powracają. -A baczki?

- Rzadko, lecz bywają.

- A czy na jeża ktoś się czesze?

- O, proszę panów, całe rzesze.

- A pan uważa, że to modne?

- Nie tylko modne, lecz wygodne.

- Więc nas nie trzeba dzisiaj strzyc?

- - Moim zdaniem, nic a nic.

- To niech pan chociaż, wie pan, tak z bliska,

Wodą kolońską nas trochę popryska.

- Pf!...Pf!...Pf!...

- - Dziękujemy za to spryskanie.

Do widzenia!

- Moje uszanowanie!

Ludwik Jerzy Kern „Księżycowy pies”

Jest uliczka jak z Utrilla,
Trochę bieli,
Trochę lila, Parkan,
Domy,
Kilka drzew I chmura jak
wielka brew.

No to zarzucamy koc
I robimy sztuczną noc.

W kocu dziurka dla księżyca
Jest niezbędna.
Gwóźdź się ma.
I gotowa jest ulica
Dla Księżycowego Psa.

A on wychodzi cały złoty,
Z oczami jak dwie gwiazdy,
Strojny w klamerki, w papiloty,
Z tej bramy pod dwunastym.

I idzie wolno, krok za krokiem,
W płaszczu ze złotej włóczki,
A zza firanek wszystkich okien
Zerkają wtedy suczki.
Tutaj przystanie, Tam
przystanie,
Co bacznie obserwują panie...

Potem na rogu,
W barze „Murzynek”,
Kupuje dziesięć deka landrynek
I wraca.

Wraca okrężną drogą.
Jaką? A cóż to obchodzi
kogo.

Inne zazdrosne psy na mieście
Rozpowiadają cicho - sza,
Ze wcale nie ma takiego psa.

Nie wierzcie.

Ludwik Jerzy Kern „Żyrafa u fotografa”

Przyszła pewna żyrafa

W niedzielę do fotografa.

- Czy to pan robi zdjęcia?

- Ja.

- A ładne są te zdjęcia?

- Ba!

- I tak sam pan je robi?

- Sam.

- A ma pan aby kliszę?

- Mam.

- A nie pęknie ta klisza?

- Nie ma mowy.

- A objął mnie pan całą?

- Nie, do połowy.

- A co będzie z drugą połową?

- Zdejmę osobno.

- Czy za tę samą cenę?

- Nie, za dopłatą drobną.

- A na jednym zdjęciu się nie da?

- Wykluczone.

- To trudno, niech pan robi.

Pstryk!

Pstryk!

- Zrobione.

- A teraz?

- Teraz zlepię te zdjęcia najlepiej jak potrafię i wręcę pani za chwilę wspaniałą fotografię.

Ludwik Jerzy Kern „Nosorożce w dorożce”

Raz przez miasto w dorożce

Jechały trzy Nosorożce:

Mama,

Tata

I Syn.

A uprzęż dzwoniła:

Dzyn, Dzyn!

Z przodu, na koźle,

W cylindrze w groszki,

Siedział właściciel tej dorożki,

Krzyczał na konia:

„Wio, Agata!”

I cmokał śmiesznie,

I strzelał z bata.

A w całym mieście,

Przy niedzieli,

Wszyscy w otwartych oknach siedzieli.

„Patrzcie – mówiono – z jaką paradą

Nosorożce

W dorożce

Jadą!”

I wszyscy im się z okien kłaniali,

A oni sobie dalej jechali.

W pewnej uliczce wąskiej przed Rynkiem

Spotkali Słonia

Z żoną

I synkiem.

„Dokąd to, dokąd, panie sąsiedzie,

Z samego rana tak się jedzie?”

„Na dworzec, drogi Słoni, na dworzec –
Odparł z uśmiechem pan Nosorożec –
Na ekspres, który pędzi z Krakowa
Do samiutkiego Nosorożcowa.
Tam nosorożcom każdą wiosną
Śliczne na nosach
Rogi rosną.”

„Więc państwo jadą po nosorogi?!

A wobec tego – szczęśliwej drogi!”

I choć zniknęła dorożka w dali,
Oni chustkami
Długo machali.

Ludwik Jerzy Kern „Etiuda polska na ż, rz, sz i cz”

Chociaż żuczek rzecz maluczka

Mnie urzeka życie żuczka.

Czy w Przysusze, czy też w Pszczynie

Życie żuczka rześko płynie.

Byczo jest mu i przytulnie

W przedwiosenny czas szczególnie.

Szepcze w żytku lub pszenicze

Śliczne rzeczy swej księżnicze.

Stacza jej na przykład z dali

Maku wór na sznur koralu.

Albo rzuca gestem szczodrym

Pod jej nóżki chabrem modrym.

– Żuczku, żuczku, co chcesz za to?

– Być ewentualnie tatą.

Z tego wielka jest nauczka,

Choć sam żuczek – rzecz maluczka.

Ludwik Jerzy Kern „Pochwała spania”

Istnieje jakieś błędne mniemanie,
Że brzydką rzeczą jest długie spanie.
Jeśli ktoś w łóżku dłużej poleży
Zakotwiczony w uroczym śnie,
Ludzkość od Spartan, aż po harcerzy
Na głos takiego wyśmiewać śmie.

A ja oświadczam wam tu ze szlochem,
Że czas już przestać pogardzać śpiochem!
Samson, Achilles, Kant i Moniuszko,
Słynni mocarze i dusz i ciał,
Nadzwyczaj sobie cenili łóżko
I osiem godzin każdy z nich spał.

A gdyby spali tak po pół doby,
Kto by ich czyny opisał, kto by?
Już kilku bardzo uczonych gości,
(każdy z nich masę tytułów ma)
Twierdzi od dawna, iż w bezsenności
Kryje się właśnie to źródło zła.

Argumentuję w sposób dość ścisły:
Kto nie śpi – ten ma głupie pomysły.
Cezar i Borgia, Neron i inni
Kiedy zostali zmorzeni snem,
Jak te baranki byli niewinni,
I tacy słodcy jak miód lub dżem.

Jeśliby dłużej i częściej spali,
Mniej by działali w tej krwawej skali.
Kto śpi nie grzeszy – jak bardzo ładnie
Ujął to kiedyś nieznany człek.

Kto śpi – nie pije, kto śpi – nie kradnie,
Śpiąc również trudno podrobić czek.

Proszę uchylić więc to mniemanie,
Że brzydką rzeczą jest długie spanie.
Chyba, że właśnie jest zebranie.